

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 5

30 czerwca 2013

Jego nazwisko figurowało kilkakrotnie na liście najbogatszych Serbów na świecie. W sposób zadziwiający łączy on walory biznesmena i filozofa. Wiele lat Boris Vukobrat spędził na badaniach problemów Bałkanów pod koniec XX wieku. Długo próbowałem spotkać się z nim. W czerwcu 2005 roku wyznaczył mi spotkanie w Moskwie. Rozmawialiśmy na temat przeszłości, teraźniejszości i przyszłości niespokojnego regionu bałkańskiego i jego miejsca w geopolityce.

BORIS VUKOBRAT

– Dlaczego w 1991 roku doszło do rozpadu Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii? Co stało się główną przyczyną rozpadu kwitnącego niegdyś i zgodnego kraju?

– Główną przyczyną tragicznych wydarzeń na Bałkanach w 1991 roku były nie tylko czynniki wewnętrzne, lecz również zewnętrzne. Doszło do tego zaraz po tym, jak przestał istnieć Związek Radziecki. Ponadto, Jugosławię dręczyło zbyt dużo wewnętrznych problemów i sprzeczności. Nasza pomyślność w znacznej mierze zależała od stosunków ze Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi. Na początku lat 1990. Amerykanie zorientowali się, że teraz mogą bez większych problemów zająć się byłymi krajami socjalistycznymi. Sprzeczności, jakie przez wiele lat istniały w Jugosławii, lecz nie ujawniały się na zewnątrz, stały się przyczyną rozdzwień między republikami. Na całym świecie zakładano, że Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii jest jednolitą całością, dobrze zgranym mechanizmem. Gdy w Belgradzie w parlamencie słuchano Bośniaków, Chorwatów, Macedończyków, odnosiło się wrażenie, że wszyscy uważają się za Jugosłowian. Jednak, gdy ten sam Bośniak wracał do Sarajewa, już nie uważał się za

Jugosłowianina. Stawał się patriotą swej republiki – Bośni i Hercegowiny. Ta sama zmiana zachodziła w przedstawicielach wszystkich sześciu republik, należących do składu SFRJ. Przez wiele lat realizowano u nas politykę podwójnych standardów, co zostało utrwalone w Konstytucji Jugosławii. Sześć republik – Słowenia, Serbia, Chorwacja, Bośnia i Hercegowina, Czarnogóra i Macedonia oraz dwie autonomiczne prowincje– Kosowo i Wojwodina – posiadały wszystkie atrybuty państwowości. Faktycznie do składu Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii należało osiem samodzielnych państw. Wszystkie one posiadały własne terytoria, własne ustawy zasadnicze, własne rządy, parlamenty i własnego prezydenta. Przyczynę do rozpadu Jugosławii tkwił w jej konstytucji.

– Republiki różniły się od siebie bardzo pod względem gospodarczym. Władze centralne dokonywały podziału środków i usiłowały wspierać Macedończyków, Czarnogórców, mieszkańców Kosowa. Czy trzeba było inwestować więcej środków, aby zabezpieczyć kraj przed rozpadem?

– Gdyby potrafiono zapewnić wyższą stopę życiową, gdyby na każdego mieszkańca kraju przypadało rocznie 25 tysięcy dolarów, to Jugosławia nie rozpadłaby się. Jednak żyliśmy ponad stan. Z roku na rok zwiększało się zadłużenie zagraniczne. Pożyczaliśmy na całym świecie dziesiątki miliardów dolarów. Kredyty zaciągały wszystkie republiki, lecz spłacać je musiała Jugosławia. Gdy nadeszła pora na zwrotu zadłużeń, państwo po prostu nie miało żadnych pieniędzy. Wobec tego podstawową przyczyną rozpadu Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii był ustrój państwowy oraz słaba gospodarka, która istniała wyłącznie kosztem zaciągania kredytów za granicą.

– Jak to się stało, że władzę przejęli ludzie, stawiający interesy narodowe swych republik ponad interesy państwowe? Bardzo słabi politycy, którzy obiecali swym narodom świetlaną przyszłość bez Jugosławii. Dlaczego w republikach zaczęto rozgrywać „karty nacjonalistyczne”?

– Niestety, po śmierci Tito w kraju nie ustanowiono normalnego państwowego systemu zarządzania. Przedstawiciel jednej z sześciu republik Jugosławii obejmował stanowisko przywódcy państwa na okres 12 miesięcy. W dniu 1 stycznia pojawiał się nowy prezydent, który już od 1 marca zaczynał się zastanawiać nad tym, jakie stanowisko obejmie za 9 miesięcy. Wobec tego nasze zespołowe kierownictwo, któremu powierzono zarządzanie krajem, było mało efektywne. Mieliśmy system jednopartyjny, który koniecznie zakładał istnienie zewnętrznego wroga. Władza nie mogła rozstrzygać problemów wewnętrznych i zajmowała się tym, że we wszystkim upatrywała podstępny ze strony przeciwników z zewnątrz, którzy przeszkadzali w normalnym życiu.

Kiedy ten mit rozwiązał się, zaczęliśmy szukać wrogów wewnątrz kraju, między republikami. Doszło do kłótni. Republikańscy politycy, w celu utrzymania w swych rękach steru władzy, sięgnęli po nacjonalizm, demagogię i populizm. Znowu pojawił się wróg, który ponosił odpowiedzialność za wszystko, co działo się z narodem w każdej z republik Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Trzeba odróżniać patriotyzm od nacjonalizmu. Patriotyzm to szacunek dla kultury, języka, historii swego narodu. Nacjonalizm z kolei polega na odrzucaniu wszystkiego, co obce. Jeśli się jest Serbem, to nie do przyjęcia są Chorwaci, muzułmanie i tak dalej. Obywatele innej narodowości od razu stawali się ludźmi drugiego gatunku. Pomagało to w zachowaniu władzy. Taki był także Slobodan Milošević. Nie był ani bolszewikiem, ani nacjonalistą, chodziło mu jedynie o zachowanie władzy. Tak powstało Kosowo, gdzie było mnóstwo nierozstrzygniętych problemów narodowościowych. Właśnie Kosowo i Metochia uczyniły z Miloševicia najpopularniejszego polityka w kraju. Utrzymał się wówczas w swym fotelu tylko dlatego, że wystąpił w obronie Serbów. Nie mógł jednak nawet wyobrazić sobie, że w wyniku końcowym nacjonalizm skierowany zostanie przeciwko niemu samemu, dlatego straci on władzę w październiku 2000 roku.

– W ugruntowywaniu nacjonalizmu znaczną rolę odegrali znani jugosłowiańscy filozofowie i historycy, tacy, na przykład, jak Ciośić i Tadić. Czyli politycy kierowali się ustaleniami naukowców, którzy znajdowali naukowe wyjaśnienie wszystkiego, co miało wówczas miejsce na Bałkanach?

– Uczeń jugosłowiański odzwierciedlał stan społeczeństwa, które znalazło się w impasie. W Serbskiej Akademii Nauk pojawiły się dokumenty, które przedstawiały nacjonalizm serbski z naukowego, historycznego punktu widzenia. Stał się on podstawą polityki od początku lat 90-tych. Potem nacjonałisci zaczęli pojawiać się w Chorwacji, w Bośni, w Słowenii. Oczywiście, spowodowało to rozłam w społeczeństwie. Na pierwszym miejscu zaczęto umieszczać religię. Wszystkich Bośniaków zaczęto uważać za muzułmanów. Jednak moja matka pochodzi z Bośni, jest Serbką i zawsze była prawosławna. Wszyscy, którzy mieszkają w Bośni i Hercegowinie, są Bośniakami, lecz ci ludzie wyznają trzy różne religie. Po naukowcach w sytuację zaczęły ingerować też religie, które również zaczęły dzielić ludzi. Uważam, że muzułmańscy działacze religijni odegrali w Bośni jak najbardziej negatywną rolę. Nasz kler także popełniał błędy. Moim zdaniem, kościół nie powinien ingerować w konflikty na tle etnicznym.

– Jak, Pana zdaniem, ma wyglądać przyszłość Bośni i Hercegowiny, która od stycznia 1996 roku znajduje się pod protektorem międzynarodowym? Czy ONZ potrafiła pojednać ludzi i utworzyć normalne państwo?

– Co dotyczy Bośni i jej przyszłości, jestem pesymistą. W Bośni każdy nowy przedstawiciel sił międzynarodowych broni interesów swego kraju. Jednak Bośnia i Hercegowina znajdują się pod protektorem międzynarodowym i należy bronić interesów międzynarodowych, nie zaś własnych. Ponadto w Bośni miejscowi politycy dotychczas nie potrafią samodzielnie osiągnąć porozumienia w żadnej sprawie. Zarówno hymn, jak i flaga i numery na samochodach, nawet waluta bośniacka – wszystko to zostało przygotowane i wprowadzone przez

zarządzających międzynarodowych. O jaką nową Bośnię może chodzić ? Przez wszystkie te lata nic nie zrobiono.

Wydaje mi się, że obecnie wszystkie republiki byłej Jugosławii, oprócz Słowenii, która przystąpiła do Unii Europejskiej i NATO, znajdują się pod protektorem Stanów Zjednoczonych . Waszyngton decyduje o tym, jak mają zachowywać się wszyscy mieszkający w naszym regionie. De jure protektorat jest w Bośni, de jure protektorat jest w Kosowie i de facto w Chorwacji. Zagrzeb ma obecnie długi w kwocie 34 miliardów dolarów. Natomiast produkt krajowy brutto Chorwacji wynosi 27 miliardów. W Serbii sytuacja gospodarcza także z roku na rok staje się coraz gorsza. Notuje się spadek produkcji i wzrost bezrobocia. Jeszcze jedną cechą specyficzną byłych republik jugosłowiańskich jest to, że już od wielu lat podstawę gospodarki tworzy import. Kredyty, jakich udziela Zachód, są wydatkowane nie na rozwój produkcji i tworzenie nowych miejsc pracy, lecz po prostu są przejadane. Na Bałkanach panuje całkowity protektorat Zachodu – finansowy i polityczny. Przekształciliśmy się w kraje kolonialne. Dlatego nie odczuwam żadnego optymizmu. Nie należy zapominać także o bałkańskiej mentalności. W ciągu 10 lat wszyscy zarazili się straszliwym nieuleczalnym wirusem nacjonalizmu. Każdy naród uważa się za wyjątkowy. Tego też trzeba się pozbywać. Im dłużej na Bałkanach będzie rozpowszechniać się wirus nacjonalizmu, tym więcej ludzi będzie narażonych na cierpienia. Europa jeszcze za czasów Tito zapewniała dla nas olbrzymie zastrzyki finansowe, powstrzymując nas przed rozpadem, przed wojną ze sobą. Postanowiliśmy jednak, że lepiej będziemy pierwsi we własnej wsi, niż w Europie. Mamy więc wyniki tego.

– Gdzie jest wyjście? Czy Bałkany na zawsze muszą pozostać beczką prochu dla Europy?

– Obecnie Unia Europejska kokietuje z Turcją. Dla Unii Stambuł jest ważnym graczem, o wiele ważniejszym od Bałkanów. Wobec tego jeszcze przez dłuższy czas będziemy wygnańcami. Dlatego nie trzeba czekać na sygnały ze strony Brukseli. Należy po

prostu angażować się w międzynarodowej kooperacji, oferować swoje towary i swoje usługi na rynku europejskim i międzynarodowym. Tylko pracą możemy podnieść naszą niską stopę życiową. Jeśli będziemy żyć dostatniej, to nie będzie żadnych podstaw dla ekstremizmu, nacjonalizmu. Ubóstwo to najbardziej sprzyjające środowisko dla ekstremistów. Dlatego należy rozwijać gospodarkę na Bałkanach.

Powinniśmy tworzyć swój własny „wspólny rynek”, rynek bałkański. Po drugiej wojnie światowej zakładano Unię Europejską, aby podnieść z ruin zniszczoną Europę, aby podnieść stopę życiową w każdym kraju. To się udało. Dlaczego więc nie możemy wybrać tę samą drogę? Możemy handlować w regionie ze sobą, nie widzę w tym żadnych problemów. Jeśli na Bałkanach zapewniona będzie jedność gospodarcza, szybciej wyjdziemy z naszych dawnych i aktualnych nieszczęść. Czynnik w Brukseli powinny powiedzieć do każdego z krajów bałkańskich: jeśli chcecie przystąpić do Unii Europejskiej, zaczynajcie współpracować ze sobą. Nikt ani w Zagrzebiu, ani w Belgradzie, ani w Skopje nie będzie temu przeciwny. Najważniejsze jest podjęcie takiej decyzji przez Unię. Dla nas jest to bardzo ważne. Istnieje także droga przebiegająca przez nawiązywanie współpracy z Rosją, Ukrainą, byłymi republikami Związku Radzieckiego, gdzie tradycyjnie mieliśmy świetne kontakty handlowe i partnerskie. Aktualnie Rosja jest obecna na Bałkanach w niedużej mierze. Nam tego brakuje. Ważna jest nie tylko obecność polityczna Moskwy w naszym regionie, lecz również gospodarcza. „Nowe zjednoczenie gospodarcze krajów bałkańskich”, jak to nazywam, powinno koniecznie nastawione być na zarówno na Federację Rosyjską, jak też na Białoruś i naszych sąsiadów wschodnich. Pozwoli to na o wiele szybsze rozstrzygnięcie problemu naszego regionu i całej Europy Południowej.

– Czy na Bałkanach w najbliższym czasie może pojawić się nowy polityk klasy marszałka Tito, który potrafiłby znów zjednoczyć różne pod względem poziomu rozwoju oraz mentalności kraje

regionu?

– Chcę zaznaczyć, że to nie Tito zbudował Jugosławię. Powstała ona przed II wojną światową. Otrzymał on w spadku kraj, który już istniał przed tym. Po 1945 roku Tito potrafił zapewnić konsolidację narodów, posługujących się podobnymi językami i posiadających praktycznie jednakową mentalność. Przy tym ani Chorwaci, ani Słoweńcy nie mieli własnego państwa, zawsze byli częścią składową innych krajów. Serbia została państwem po pierwszej wojnie światowej. Potem po 1929 roku powstało królestwo Jugosławii. Tito po rozgromieniu faszyzmu w 1945 roku otrzymał kraj dręczony przez wielkie problemy. Włosi nie mogli wybaczyć, że po pierwszej wojnie światowej stracili swoje tereny w Chorwacji. Wszyscy nasi sąsiedzi mieli własne interesy w Jugosławii oraz wysuwali wobec niej pretensje. Nie należy zapominać o tym, że podczas II wojny światowej walczyliśmy nie tylko przeciwko Niemcom i włoskim nazistom: walczyliśmy również ze sobą. Toczyła się u nas wojna domowa. W Chorwacji rządy sprawował reżim Ante Pavelicia, który walczył przeciwko Serbom. Walczył on również przeciwko ZSRR. Ta karta w naszej historii jest bardzo złożona. Straciliśmy w tej wojnie prawie 10 procent ludności – prawie 1 milion 700 tysięcy ludzi. Były to straty poniesione nie tylko w walkach przeciwko okupantom. Najwięcej straciliśmy mordując się nawzajem.

Budowa nowej Jugosławii obecnie nie ma żadnego sensu. Po pierwsze, dlatego, że Bałkany są częścią składową Europy. Nie jest realne założenie, że nowe państwa, takie jak Chorwacja, Bośnia, Macedonia i inne zgodzą się na polityczne zjednoczenie się. Po drugie, nie mają żadnego sensu poszukiwania jednostki, która mogłaby politycznie scalić wszystkie byłe republiki. Obecnie o wiele ważniejsze jest, aby wszyscy, którzy zamieszkują Bałkany, uświadomili sobie rzecz najważniejszą: czyli to, że bez jedności gospodarczej i kulturalnej, bez wspólnego dążenia do bycia częścią Europy i wspólnoty światowej nie jest możliwa żadna przyszłość. Tylko razem

możemy być silniejsi i od tego zależeć będzie stabilność całego regionu, czyli południa Europy.

Przecież w latach 1990., gdy toczyły się u nas ciągle wojny i z bronią w ręku wyjaśnialiśmy nasze wzajemne stosunki, przekształciliśmy niegdyś cywilizowaną i cieszącą się szacunkiem na świecie Jugosławię w godny pożałowania obiekt. Teraz nami kierują emerytowani politycy z Unii Europejskiej, którzy ciągle nas uczą, jak mamy żyć. Okazuje się, że całą swoją suwerenność oddelegowaliśmy na ręce swych sąsiadów z Europy, którzy decydują o naszej przyszłości. Mówią oni obecnie narodom byłej Jugosławii, co można robić, a czego nie wolno. I to dzieje się w naszym własnym domu, gdzie od dawna już nie jesteśmy gospodarzami.

Myliliśmy się, gdy zakładaliśmy, że Bałkany to środek świata. Nikt o nas nie wiedział. Dlatego konflikt na Bałkanach rozstrzygano według niezrozumiałych schematów. Po upadku muru berlińskiego i po rozpadzie Związku Radzieckiego Europejczycy byli w stanie euforii. Nie wiedzieli, co robić z Jugosławią. Właśnie dlatego zapłaciliśmy taką cenę za jej rozpad. Najważniejsze jest to, że również obecnie Europejczycy nie wiedzą, co robić z Bałkanami. Dlatego nasz ratunek znajduje się tylko w naszych własnych rękach. Jak tylko międzynarodowy kontyngent wojskowy wycofa się z Bośni, znów wybuchną tu konflikty zbrojne. Jest to beczka z prochem. Trzeba koniecznie wyciągnąć z niej zapalnik, inaczej znów dojdzie do wybuchu, który dotknie każdego w Europie.

Ponadto, politycy na Bałkanach nie rezygnują z dalszego oszukiwania wyborców. Najważniejsze jest dla nich zachowanie zajmowanych posad. Wszyscy przekształcają się w populistów, kłamią i obiecują, wiedząc z góry, że nic nie zostanie zrobione. Przy tym znów obejmują władzę, znów sypią obietnice i nigdy niczego nie robią dla swego narodu. Kraj wskutek tego tylko staje się coraz bardziej ubogi, coraz bardziej stacza się w dół. Dochodzi do etapu, kiedy wszystko wylatuje w powietrze. 5 października 2000 roku w Serbii miała miejsce

niezwykła rewolucja. Trudno nazwać ją demokratyczną. Była organizowana z zewnątrz, a wewnątrz byli ludzie, którzy bardzo chcieli przejąć władzę. Wszyscy, którzy zbili majątek za rządów Slobodana Milosevicia, zrozumieli, że prowadzi ich do impasu. Dla pozbycia się go i zachowania tego, co zarobili, uczynili z Milosevicia ofiarę.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)